

Muzo
Natchniuzo
tak
 ci
końcówkuję
z niepisaniowości
natreść
 mi
ości
 i
uzo

W ten sposób zapewne Miron Białoszewski prosił o "muźnięcie" w ciężkich chwilach "mironczarni", kiedy opuszczało go natchnienie. W nadziei, że mnie ono nie zawiedzie, rozpocynam moją pracę powyższą inwokacją.

Jest on moim zdaniem jednym z najbardziej godnych uwagi poetów współczesnych. Z jego twórczością zetknąłem się po raz pierwszy będąc jeszcze uczniem szkoły podstawowej. Poznałem wtedy dwa jego utwory: zacytowane już *Namuzowywanie* oraz "*Ach, gdyby, gdyby nawet piec zabrali...*" *Moja niewyczerpana oda do radości*. Zafascynowały mnie natychmiast swą zupełną odmiennością od wszystkich innych znanych mi wierszy. Czy jednak rzeczywiście twórczość Białoszewskiego jest tak niepowtarzalna? Jestem pewien, że tak. Jej tajemnicę stara się wyjaśnić Janusz Sławiński: „Naśladownictwami obrastają zjawiska już domknięte i ustabilizowane, w których zatrzymały się mechanizmy ewolucji. [...] Można być wolnym od epigonów o tyle, o ile zachowuje się niepodległość wobec własnej formy”. Białoszewskiemu udało się moim zdaniem znaleźć rozwiązanie owego odwiecznego problemu, rozważanego obszernie w *Ferdydurke* Witolda Gombrowicza. Dziś, kilkanaście lat po śmierci poety (M.B.), słowa Sławińskiego pozornie straciły na aktualności w stosunku do poezji Białoszewskiego. Jednak dzięki swym szczególnym walorom pozostanie ona żywa dopóty, dopóki będą istnieć jej czytelnicy. Specyficzny jej styl, omawiany dogłębnie w pracy *Język poetycki Mirona Białoszewskiego* autorstwa Stanisława Barańczaka, skłania odbiorcę do samodzielnych poszukiwań sensu tego, co ma przed oczyma. Nie są to tylko i wyłącznie słowa. Środkiem ekspresji stało się bowiem dla poety również niekonwencjonalne wykorzystanie znaków interpunkcyjnych oraz nietypowy układ graficzny wyrazów. Jako przykład można zacytować fragment utworu *Ballada podręczna z tomu Rachunek zachciankowy*:

?czyja?
to ja w krzyk
:
! złodzieeeeeej !

Tym niemniej głównym twórczym Białoszewskiego, reprezentanta nurtu poezji lingwistycznej, pozostawały słowa. Dokładna analiza wierszy pozwala dostrzec trzy główne tendencje. Obserwujemy zwrot w kierunku języka dziecięcego, mówionego oraz potocznego. Postaram się je teraz krótko omówić.

Błędy językowe dziecka w wieku 3-7 lat nie są pozbawione swoistej logiki. Wzbogacając swój zasób językowy o nowe słowa, formy gramatyczne, konstrukcje składniowe, dziecko czyni to zawsze na wzór zjawisk już sobie znanych. Nie zdaje sobie jednak sprawy z faktu, że w języku istnieją pewne formy wyjątkowe. Podstawowym zabiegiem językowym dziecka staje się więc wyrównanie formy nieregularnej na wzór innych, znanych form regularnych. Podobnych operacji dokonuje Białoszewski. Możemy u niego znaleźć takie "dziwolągi" jak "zgiąć - zgnij", "śnić - śnite", "widelcze". Charakterystyczne dla mowy dziecięcej są błędy w stopniowaniu przymiotników: "szary - szarszy", "słoniowe - słoniowsze". Znamienny jest tytuł utworu otwierającego *Mylne wzruszenia*: „Wywód jestem'u”. Niezwykle ciekawe są też osiągnięcia poety w dziedzinie słowotwórstwa: "szołomią" (od "oszołomić"), "sproszy" (od "rozproszy"), "idzenie". Ze szczególnym upodobaniem stosuje Białoszewski tzw. kontaminacje, np. "kołysanica" = "kołysanka" + "obietnica".

Pora omówić skłon poety w kierunku języka mówionego. Jego utwory są wprawdzie "zapisane", ale zapis ten służy tylko - jak gdyby w braku czegoś lepszego - przekazaniu wypowiedzi, która nastawia się na wyraziste uwypuklenie charakterystycznych cech języka mówionego. Białoszewski w swych wypowiedziach niejednokrotnie zwracał uwagę na fakt, że całe jego piśmiectwo w pewnym sensie wywodzi się z mówienia. "Zawsze uważałem poezję za coś do czytania na głos" - stwierdza w jednym z wywiadów. Bardzo ciekawie wyglądał proces twórczy w przypadku *Pamiętnika z Powstania Warszawskiego*: „Pamiętnik był najpierw pisany, ale potem to pisanie dyktowałem na magnetofon, żeby ktoś mógł to przepisać na maszynie. Więc przechodził cały przez ucho”.

Tak jak język "mówiony" przeciwstawiony był "pisanemu" na płaszczyźnie artykulacji wypowiedzi, tak teraz chciałbym omówić problem opozycji pomiędzy językiem "potocznym" a "literackim" w oparciu o kryterium "socjologiczne". "Język literacki" znaczy tu tyle co "język warstw wykształconych", "język oficjalny", "język nie używany na co dzień". Jest on przez Białoszewskiego nieustannie kompromitowany. Podstawę takiego zachowania stanowi przede wszystkim fakt, że język ów okazuje się domeną konwencji, schematyzmu, automatyzmu. Według poety to właśnie język potoczny z całym zasobem swoich spontanicznych i niepowtarzalnych tworów może być czymś, czemu współcześnie przynależałaby rola sacrum językowego. Kompromitacja wspomnianej konwencjonalności i sztuczności języka tradycyjnej poezji dokonuje się poprzez narzucenie owych cech na spontaniczną wypowiedź potoczną, a tym samym deformowanie jej, tworzenie form językowych błędnych i kalekich.

Podobną tendencję zauważyć można też w tematyce utworów Białoszewskiego. To, co w powszechnym rozumieniu uważane jest za wartość o charakterze "wysokim", zostaje przez niego "ściągnięte na ziemię"; to, co "niskie", zostaje wywyższone i uświęcone. Oto przykłady sakralizacji przedmiotów codziennego użytku w cyklu *Szare eminencje*:

*Jakżeś nieprzecedzona w bogactwie,
łyżko durszlakowa!*

Podłogo nasza,

*błogosław nam pod nami
błogo, o logo...*

*Nie jestem godzien, ściano,
abyś mię ciągle syciła zdumieniem...
to samo - ty - widelcze...
to samo - wy - kurze...*

Przedmioty jak najbardziej codzienne i trywialne zajmują w schemacie modlitewnej apostrofy miejsce Boga. Poeta opisywał rzeczywistość jarmarczną, odpustową, wyrażającą się w sztuce tandetnej, często graniczącej z kiczem. Fascynowały go obrzeża wielkowiejskie z charakterystyczną dla nich subkulturą obyczajową. Daje temu wyraz szczególnie utworach z cyklu *Ballady peryferyjne* zawartych w tomie *Obroty rzeczy*. Są to między innymi *Karuzela z madonnami* oraz *Ballada z makaty*. Natomiast dominującym tematem wierszy *Odczepić się* są wrażenia mieszkańca bloku w nowym podwarszawskim osiedlu: molochowatość, nijakość i anonimowość wielkowiejskiej cywilizacji, bezduszność i zimna obojętność bloku-mrówkowca.

Myślę, że najtrafniejszym podsumowaniem rozważań o poezji Mirona Białoszewskiego będzie stwierdzenie, iż nie można pozostać wobec niej obojętnym. Kontakt z nią wywołuje bądź fascynację, podziw i szacunek, bądź wręcz przeciwnie - irytację i zdecydowaną pogardę.